Nr. 326. We Lwowie Czwartek dnia 24 Listopada 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie: Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłką do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie. Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł. Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków. Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9. We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 39 rue de Varenne. Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit). Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct. Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów za wiersz. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu. Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Pomnik Sobieskiego — a Rusini.

Lwów 23 listopada.

Bylibyśmy bardzo naiwni, gdybyśmy sądzili, że nasi najserdeczniejsi „bracia" Rusini nie zechcą ukuć z okazji odsłonięcia pomnika króla-bohatera, nowych napaści i lamentów na temat uciskania Rusi przez polskich „hegemonów". I nie pomyliśmy się także bynajmniej twierdząc, że więcej szczerości znaleźć można u tych, którzy się wprost bratersko z nami wypinają, niż u tych, tak zwanych narodowców, co to konsekwentnie kierują się w czynach znanem przysłowiem: „samo prosię wór drze i samo kwiczy". — Jakżeby to było, gdyby nas zostawili w spokoju? — I gdy organ moskalofilski nie ma nic do zarzucenia całej uroczystości, okrom tego, że rada miejska nie nadała aktowi odsłonięcia pomnika ogólno słowiańskiego piętna, (co może i słuszne po części) i nie umieściła obok polskiego i ruskiego na pomniku napisu, *Diło* natomiast skorzystało ze sposobności, ażeby zamanifestować swój separatyzm i swoje bole jak zwyczajnie.

Nawiązując do mowy prezydenta p. Małachowskiego, tak powiada: „My z naszego narodowego stanowiska nic nie mamy przeciwko temu, (oczywiście!) że Polacy w ogóle czczą pamięć swego wielkiego w boju (choć całkiem niewielkiego w wewnętrznej polityce) króla i chętnie przyznajemy, że lwowscy Polacy szczególniej mają pełną przyczynę do uczczenia go. Wspomnienie o Sobieskim jest i dla Rusinów o tyle sympatycznem, że on w każdym razie złamał potęgę Turków i że w sławie Sobieskiego, zdobytej pod Wiedniem, niemały udział ma także Ruś, choć Polacy to bardzo starannie w tajemnicy trzymają".

„Kiedyż-by polski patrjotyzm — powiada *Diło* dalej — i w najpiękniejszych swych objawach, nie może się obyć bez szowinizmu. Polska od morza do morza, dawno legła w grobie i nie ma nadziei, czy zmartwychwstanie. Z drugiej strony my nietylko nie przeciwni temu, ale z miłości chrześcijańskiej i bratniej życzymy nawet naszemu bratniemu narodowi, aby ojczyzna jego jak najprędzej zmartwychwstała, — w granicach etnograficznych; ale tylko tak daleko i ani o włos dalej nie sięgają nasze sympatje dla wszelkich patrjotycznych idei polskich. Że Ruś była wiekami złączona z Polską — „jak równi z równymi, jak wolni z wolnymi" to należy do historji może sławnej dla Polaków, ale smutnej dla nas".

Znamiennym jest dalej ustęp *Diła*, w którem niby dla poparcia tego, jakobyśmy umarli, takie stawia porównanie: „Przecież nawet mąż i żona przy ślubie przysięgają sobie wierność tylko do śmierci; czyż tylko Ruś i Polska mają być związane ze sobą ślubem nierozerwalnym nawet poza grobem? A kiedy Ruś dla Polaka jest tak pożądaną żoną, że żyć bez niej nie może i gotów ją na nowo poślubić, to czy nie byłoby rozumniejsze, zamiast pustych afektów, jak „za naszą i waszą wolność", albo zamiast zamachów na jej życie, dobrym sposobem starać się o jej wzajemność i rękę?"

Otóż na to parę słów odpowiedzi. Kto to naszej Rusi powiedział, że Polska umarła?! Nie umarła ona, jak Bóg żywy! bo wskrzesiły ją nie ostrza bagnetów, ani łaska dyplomatów, ale duch narodu, który nie zginął, który przez usta swych najlepszych synów od kontusza i od siermięgi z pełnej piersi zakrzyknął i zaprotestował przed światem pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła" i to wówczas, kiedy istotnie może nie było nadziei podźwignięcia się narodu. Duch ten przez usta natchnionych poetów i pisarzy i w sercach ludu żyje, a skoro żyje duch, żyje i naród — i istnienia jego nie mogą zaprzeczyć żadne czarne duchy w guście tych, które doznawszy równego z nami losu, bez opozycji z naszej strony śpiewają: „Szcze ne wmerla Ukraina."

M pomnikami naszych wielkich mężów nie tamujemy bynajmniej — jak chce *Diło* — rozwoju ruskiej narodowości; nie uważamy ich za strażnice na kresach Polski, ale godziwą jest rzeczą, aby pomniki naszych bohaterów stały na tej ziemi, którą oni krwią swą zrosili w obronie tej samej nawet Rusi, która bez tych strażnic naszych na kresach, bez tej obrony piersiami polskich bohaterów, byłaby może zginęła dawno pod hańbiącem jarzmem chanów krymskich, lub utonęła w *wielko-russkiem* bagnie.

Nasi „serdeczni" o pomniku „Wieszatiela".

W ubiegłą niedzielę (20 bm.) odsłonięto na dwu odległych od siebie punktach, lecz na tym samym obszarze ziem dawnej Polski, dwa pomniki: we Lwowie dla zbawcy Wiednia, króla Jana III, a w stolicy nieszczęsnej Litwy, w Wilnie dla kata tej Litwy Murawiewa „Wieszatiela".. Znaczenie etyczne obu tych uroczystości, wyświeciliśmy już w niedzielnym artykule naszym pt. „Dwa pomniki — dwie cywilizacje"; dzisiaj pragniemy jedynie zwrócić uwagę ogółu polskiego na zachowanie się dwu pism naczelnych wiedeńskiej i niemieckiej opozycji wobec obu tych pomników, mianowicie *Neue fr. Presse* i wolfowskiej *Ostd. Rundschau*. Jest ono bowiem klasycznym istotnie dowodem rasowej nienawiści, którą te w nikczemności swojej bratnie dusze bezustannie przeciw nam wśród ogółu niemieckiego rozdmuchują... Otóż w sobotniem (19 bm.) wydaniu wieczornem *N. fr. Pr.* nie ma ani słówka o tem, że we Lwowie odbędzie się nazajutrz uroczystość odsłonięcia pomnika Sobieskiego, jakkolwiek gdyby nie ten król bohater i jego odsiecz dla Wiednia, to prawdopodobna Kara Mustafa byłby z ziemią zrównał wtedy stolicę Habsburgów i kto wie, czy po takim pogromie byłaby wogóle podniosła się jeszcze.. O Sobieskim tedy głuche milczenie w łamach żydowskiego *Weltblatt*'u natomiast o odsłonięciu pomnika dla „Wieszatiela" w Wilnie, informuje on swych czytelników w sposób tendencyjny i faryzeuszowski. Konstatuje mianowicie, że rząd rosyjski wszystko uczynił, aby tej uroczystości nadać cechę demonstracji na rzecz murawiewowskiej polityki eksterminacyjnej wobec Polaków. Notuje dalej, że z polecenia jeneral-gubernatora Trockiego — bez zasięgnięcia aprobaty ze strony rady miejskiej — przedmieście kalwaryjskie w Wilnie i najgłówniejsza ulica w mieście mają odtąd nosić nazwisko Murawiewa, czem wyraźnie chyba zaznaczony został zamiar rządu, aby wobec Polaków wytrwać w tradycjach murawiewowskich. Wszystko to zapisuje *N. fr. Pr.* na pozór objektywnie i bez komentarzy, lecz z widoczną aż nadto lubością i w chęci naigrawania się z cichej tragedji, które na widok tej uroczystości wileńskiej, w sercach 20 miljonowego narodu polskiego rozgrywać się musi.

Lecz jeszcze nikczemniej od swej sojuszniczy z Fichtegasse postąpił sobie osławiony organ Wolfa *Ostd. Rundschau*. O uroczystościach lwowskich nie wspomniał ani słówkiem, za to faktowi odsłonięcia pomnika dla Murawiewa w Wilnie poświęcił duży artykuł wstępny p. t. „Dzień krytyczny dla Polaków". W nim ze zwierzęcą iście bezwzględnością pachołka katowskiego, znęca się nad naszym narodem, przedstawiając w oświetleniu na wskróś fałszywem i kłamliwem całą zbójecką działalność Murawjewa na Litwie po r. 1863 i niemal ją gloryfikując... Potem wypisuje dłuższy ustęp o stosunkach obecnych w Królestwie. Jak to car Mikołaj II po wstąpieniu swem na tron rozpoczął traktować łaskawie Polaków i jaką czarną niewdzięcznością — konspiracjami — oni mu za to odpłacili! Dzisiaj więzienia rosyjskie znów spiskowcami zapełnione, a ks. Imeretyński — acz dla Polaków bardzo życzliwy — wobec ich postępowania nie może już dalej się nimi opiekować. Gdy dodamy do tego uroczystość wileńską — kończy organ „ulicznika" — to zrozumiemy, w jakiem przygnębieniu znajdują się w tej chwili Polacy i jakie to niespodzianki gotowe jeszcze ich zaskoczyć, jeżeli nie przyjdą do rozumu i nie zaprzestaną uprawiać wielkopolskiej propagandy. Rosja to nie Austrja — gdzie panom Polakom wszystko już zdaje się być dozwolonem...

Tą uwagą judaszowską położył p. Wolf kropkę po swych podłych elukubracjach. Zaprawdę aż dreszcze zgrozy przejmują, gdy się pomyśli, jak zwyrodniałe indywidua wydaje obecnie ten sam naród niemiecki, który przez tyle czasów słusznie zwany był narodem myślicieli!

Thun w obronie Galicji.

Wśród dyskusji wtorkowej nad znanym wnioskiem naszych żywiołów radykalnych w radzie państwa: o oskarżenie gabinetu hr. Thuna za stan wyjątkowy w Galicji, — jak to było do przewidzenia — zabrał głos także prezydent ministrów. Nie należymy do ślepych zwolenników obecnego premjera austrjackiego, którego po długiem błąkaniu się dopiero siła faktów popchnęła do czynu, spowodowała do szczerego oparcia się na większości w parlamencie. Z tem wszystkiem jednak musimy wyrazić hr. Thunowi słowa rzetelnego uznania za energiczne i śmiałe odparcie inwektyw, któremi antagoniści koła polskiego ustawicznie walczą w izbie. Wprawdzie te systematyczne napaści na nasz stan urzędniczy, i na wrzekomy ucisk i wyzysk naszego ludu przez szlachtę, — jakie od paru lat słyszy się niemal co chwila z ust socjalistów i nieprzejednanych naszych wrogów niemieckich, — już się formalnie przejadły i zupełnie straciły błyskotliwą barwę nowości; wprawdzie niejednokrotnie odpierano te fałsze potworne z ław polskich i piętnowano je właściwem mianem oszczerstwa, — nigdy jednak nie padło z fotelu ministerjalnego tyle słów obrony naszego kraju, ile onegdaj w przemówieniu hr. Thuna. Nie usiłujemy bynajmniej wmówić w prezydenta gabinetu, jakoby on zapałał nagle szczególniejszą jakąś sympatją do Galicji, musimy jednak skonstatować, że po sumiennem widocznie zbadaniu stosunków naszych, hr. Thun postąpił, jak uczciwy i rozumny mąż stanu postąpić może i powinien. Nie gubiąc się w półsłówkach i frazesach dyplomatycznych, odsłonił istotną prawdę o stosunkach galicyjskich i tem zasługuje w samej rzeczy na drobinę bodaj naszej wdzięczności.

Replika prezydenta gabinetu nastąpiła bezpośrednio po mowie wodza naszych socjalistów p. Daszyńskiego. Rzadko kiedy dał on jednak swym przeciwnikom politycznym tak mało sposobności do polemiki rzeczowej i poważnej, jak właśnie tym razem. W braku argumentów i faktów posługiwał się gołosłownymi zarzutami, plótł — jak to mówią — koszałki i opałki, wymyślał, jak zwykle, na „szlachciców", co mu ślina na język przyniosła i powtórzył znaną do syta insynuację, jakoby stan wyjątkowy był jedynie i wyłącznie przeciw socjalistom wymierzony. Krótko mówiąc, co najmniej setkę takich mówek wygłosił już p. Daszyński w kraju i we Wiedniu, bywało jednak w niektórych bez porównania więcej werwy i temperamentu, aniżeli w tej ostatniej, wtorkowej. Ta nie udała mu się stanowczo.

Bojkot — robotników.

Gdybyśmy od lat tysiąca nie mieli do czynienia z Niemcami, których Szajnocha słusznie nazwał „wilczem plemieniem", moglibyśmy się oburzać na znaną już czytelnikom naszym uchwałę niemiecko-postępowego stowarzyszenia w Bielsku-Białej, ażeby fabrykanci tamtejsi pozbawiali chleba tych robotników, którzy dzieci swoje posyłają do polskiej szkoły. Przeciwko tej biednej szkole, założonej naprawdę wdowim groszem polskiego ludu, rozpoczęło potężne i dumne społeczeństwo niemieckie krucjatę pod hasłem jej zupełnej zagłady. Jakiś p. Josephy — przebacz mu Panie Boże — opuściwszy kantor swojego geschäftu, wsiadł na olbrzymiego politycznego rumaka i budząc ze snu wiecznego duchy starej germanji, urządził tak wspaniałą jazdę przeciw szkole naszej, że już po nim nikt nic wymowniejszego dodać nie umiał. W bürgerach bialskich, w których żyłach płynie przez pół co najmniej zepsuta krew polska, obudził się zapał wojenny Wallensteinów. Więc porzuciwszy niedopite kufle piwa, zebrali się w szyk bojowy i wydali wojnę na śmierć i życie — dzieciom. Zapisujemy ku wiecznej pamięci cztery punkty uchwał fabrykantów bialskich:

a) Aby na czarnych tablicach w fabrykach wypisano nazwiska ojców i dzieci, uczęszczających do szkoły polskiej w Białej.

b) Aby rodzicom tych dzieci wypowiedzieć pracę i z fabryk ich wydalić.

c) Aby dzieciom, uczęszczającym do szkoły polskiej nie dać w przyszłości żadnego zarobku i nie przyjmować ich na terminatorów i robotników.

d) Aby szkołę polską w Białej uznano za wojującą i wszelkimi środkami ją zwalczać, gdyż tylko takiem bezwzględnem postępowaniem i bojkotem można niebezpieczeństwo grożące Niemcom odwrócić.

Uchwały te już oczywiście odniosły częściowy skutek. Troje dzieci odebrano ze szkoły. Ich ojcowie, Polacy, pracują w fabrykach Hessa i Gülchera. Rzecz prosta, że następstwa tej akcji dadzą się z łatwością przewidzieć. Niektórzy rodzice odbiorą dzieci ze szkoły — bo perspektywa głodu jest dość silną, aby złamać wszelki opór. Rozgoryczenie wśród ludności polskiej, już dość uświadomionej, wywoła ferment, który się wyrazi w wiecach, zgromadzeniach, mityngach. Represalja niemieckich fabrykantów podzielą los wszystkich represaljów na świecie: podniecą tylko uczucia tłumione. I ostatecznie szkoła bialska utrzyma się i za lat sto żywioł nasz, raz obudzony, stanie co najmniej na równi z niemieckim, jeśli go nie pobije. Jest to konieczność dziejowa, której nie poradzi nawet p. Josephy.

Nasze społeczeństwo powinno jaknajenergiczniej odpowiedzieć na wyzwanie hakaty bialskiej. Niechaj ze zdwojoną gorliwością sypią się ofiary „na Białą", niechaj każda sposobność będzie wyzyskana, aby coś zebrać na pomoc dla walczącej polskości na kresach. Ale jednocześnie nie miejmy obaw przesadnych. Przysłowie: „Większy Pan Bóg, niż pan Rymsza" ma dużo racji. Siła, która tkwi w żywym ludzie, nie da się zmódz lada szwabskim piwoszom.

Listy z kraju.

Gorlice 21 listopada. *(Szczodry zapis.)* W piśmie waszem donieśliście już o śmierci ś. p. Karola Neumana, adwokata w Gorlicach, który prawie cały swój majątek zapisał na cele dobroczynne, a przedewszystkiem kwotą 40 000 zł. poparł cele Tow. „Szkoły ludowej". Krótką waszą wzmiankę chcę uzupełnić datami z życia tego szlachetnego człowieka. Ś. p. Karol Neuman, człowiek wysokiej inteligencji, cieszył się jako adwokat wyborową kljentelą i wysokiem poważaniem wśród kolegów zawodowych i sędziów. W kołach prawniczych uważano go za znakomitego jurystę, wykwintny zawsze w piśmie i słowie, ale oraz jako wzorowy, a coraz rzadszy dziś typ adwokata, dla którego ważniejszą zawsze była moralna, niż finansowa wartość przyjmowanych spraw.

Szlachetne pojmowanie zawodu, bezinteresowność, której wiele przykładów dałoby się przytoczyć w połączeniu z niezmierną sumiennością w spełnianiu obowiązków, zjednały mu powszechne zaufanie i poważanie. W obywatelskiem życiu, a powoływany był na zaszczytne stanowisko w wydziale rady powiatowej, w dyrekcji Kasy zaliczkowej i w Magistracie, wiele zdziałał dobrego. Przygnębiony w ostatnich czasach chorobą sercową, usunął się od wszystkich publicznych obowiązków ku wielkiemu żalowi ogółu. Pocieszano się, że z przybywającem zdrowiem powróci jeszcze do zajęć i godności, na których nie łatwo go zastąpić

Śmierć tem tragiczniejsza, że przypadkowa, a nieoczekiwana (przez pomyłkę zażył w zbyt wielkiej dawce lekarstwo), pozbawiła naszą okolicę kochanego przez wielu a przez wszystkich z czcią wspominanego Neumana. Żal wielki człowieka, który w każdem swem działaniu był charakterem na wskróś prawym i szlachetnym. Pogrzeb był wspaniałem stwierdzeniem faktu, że społeczeństwo umie jeszcze oceniać takie żelazne charaktery i umie ich szczerze żałować.

Z obcej niwy.

Wielu rodaków naszych, pisząc w języku nieswoim i za granicą, ginie w nawale wydawnictw poza naszą świadomością. Do tych należy Franciszek Gryzanowski, podobno Galicjanin, student uniwersytetów niemieckich. Czytaliśmy wzmiankę o jego pracach w *Academy* i *Politiklonie*, gdzie występuje jako uczony etnograf i psycholog. Obecnie wpadła nam w ręce książka myśliciela amerykańskiego Williama James'a p. t.: „The Will to believe", której autor powołuje się na rodaka naszego, jako powagę w studjach nad ludami w zakresie ich skłonności oraz popędów. Gryzanowski wprowadził zasadę do nauki, że każde społeczeństwo ma rację kroczenia na drodze postępu i znosi swoją cegiełkę do wspólnej budowy, której celem ostetatecznym jest chwała Boża i szczęście ludzkości.

Prefekt szkół w Bragniewie (Braunsberg), ks. Bernard Gigalski, wydał monografję p. t.: „Bruno, Bischof von Segni, Abt von Monte-Sassino", stanowiącą ważny przyczynek do dziejów papieża Grzegorza VII. Bruno był wybitnym partyzantem gregorjańskim i niepospolitym egzegetą. Czasy te burzliwe autor opisał z talentem, rozwodząc się przytem obszernie o dziełach Brunona Książka wyszła w Monasterze i wywołała w specjalnej prasie pochlebne dla siebie wzmianki.

Od pewnego czasu w *Literarisches Centralblatt* ukazują się rozprawy znakomitego krytyka w Niemczech Burdacha, dotyczące naszych sto-

---

KLEMENTYNA z TAŃSKICH HOFMANOWA.

Dziś upływa sto lat od chwili, kiedy w Warszawie (23 listopada 1798) ujrzała światło dzienne Klementyna Tańska. Ojcem jej był Ignacy Tański, poeta czasów Stanisławowskich, ze szkoły puławskiej, po którym odziedziczyła talent literacki. Wcześnie osierocona, wychowywała się w domu kasztelanowej Lanckorońskiej, wśród otoczenia, które nie pozbyło się wprawdzie przywiązania do Ojczyzny, ale oddychało atmosferą francuską, lekceważącą swojską literaturę i, skutkiem tego, usuwającą ją od udziału i wpływu na sprawy wychowania. — Wpływ pism Brodzińskiego, który pierwszy podniósł bunt przeciw potęgującym się w dziedzinie wychowania wpływom francuszczyzny, i upominać się zaczął głośno o przywrócenie praw polskiemu językowi, stał się echem głosów, które oddawna grały w duszy młodej entuzjastki. Rzuciła się z całym zapałem do czytania starych pisarzy polskich: Reja, Kochanowskiego, Górnickiego, Skargi, a znalazłszy w nich nieprzebraną skarbnicę myśli i piękności, stała się prawdziwą kapłanką słowa polskiego i obyczaju.

W roku 1819 pojawia się pierwsza książka panny Tańskiej: „Pamiątka po dobrej matce", i zyskuje odrazu powodzenie niebywałe. W przeciągu lat dwu książka doczekała się trzech wydań, prasa przyjęła ją z uwielbieniem, a komisja oświecenia zaleca dziełko „młodej Polki" dla bibljotek przy pensjonatach i szkołach żeńskich. Autorka trafiła w przedmiot, który był na myśli i w sercu wszystkich: powstała przeciw zarazie cudzoziemskiego wychowania, wówczas tak bardzo, ze szkodą narodowej sprawy, zakorzenionego w szlacheckich domach, postawiła jasno swój zdrowy, a przecież umiarkowany i nie drażniący dawnych tradycyj program wychowawczy, i odniosła na całej linji zwycięstwo. Książka 21-letniej panny Tańskiej stała się na razie jedną z najpopularniejszych, a w historji wychowania niewieściego w kraju naszym dziełem epokowem, które rozstrzygnęło o powołaniu autorki.

Nakreśliwszy zarys programu swego przyszłego działania, przystąpiła Klementyna Tańska żywo do jego dalszego rozwijania. W roku 1823 rozpoczyna wydawnictwo „Rozrywek dla dzieci". Było to pierwsze czasopismo, przeznaczone u nas dla młodego pokolenia, z celem i charakterem czysto dydaktycznym. W niem snuła dalej pełna zapału młoda autorka myśli o wychowaniu, zdobywając dla swej pracy i swego pisma coraz większe uznanie. „Rozrywki" były zbiorem podań narodowych i powiastek na mniejszą skalę, anegdotek, wiadomości i wyciągów z dawnej literatury polskiej.

Wszystko, co się tam znalazło, a były to przeważnie płody pióra samej p. Tańskiej, owiane było najzacniejszym duchem obywatelskim, przybrane zawsze w formę artystyczną, ponętną i zajmującą. W lat kilka „Rozrywki", a z niemi nazwisko ich autorki i wydawczyni, stało się jednem z najpopularniejszych w kołach literackich współczesnej Warszawy. Najcelniejsi literaci ubiegali się o stosunki z głośną autorką „Pamiątki", władza edukacyjna zrobiła ją wizytatorką szkół żeńskich i pensyj w stolicy, a następnie profesorką moralności w uniwersytecie guwernantek. A jak wielkie uznanie otaczało jej imię, tego dowodem, że współczesny minister oświaty, Grabowski, na pierwszym egzaminie zadał wychowankom za temat pochwałę Tańskiej. Było to w roku 1825

Zachęcona przez przyjaciół, poczęła Tańska próbować swych sił także w powieści historycznej i napisała: „Dziennik Franciszki Krasińskiej", „Listy Elżbiety Rzeczyckiej" i „Jana Kochanowskiego w Czarnolesiu", utwory, które będąc echem wpływów Waltera Scota we współczesnej europejskiej beletrystyce, należały do pierwszych prób romansu polskiego, wskrzeszającego tradycje świetnej przeszłości narodowej. A choć w dziedzinie artystycznej twórczości brakło jej tej siły natchnienia i polotu fantazji, którąby mogła utworom jej w tej dziedzinie wybitne zapewnić stanowisko, to jednak po spotęgowaniu zasług Hofmanowej ten odłam twórczości, przyczynił się nie mało, dając autorce sposobność do rozwijania szlachetnych tendencyj i krzewienia zamiłowania do przeszłości narodowej i rzeczy ojczystych. Rozpoczynają te utwory — jak słusznie podniosła krytyka literatury — tę część pism polskich, które za główny prawie i wyłączny cel, postanowiły sobie malować dawne obyczaje narodowe, a cel ten zastępuje dla nich wszystkie środki artystycznego majsterstwa i interesu. Śladem, który wskazała Tańska, poszli: Chodźko i Rzewuski.

Powieść historyczna była wszakże tylko zboczeniem od głównego przedsięwzięcia i właściwych zadań działalności literackiej Hofmanowej, jaką była propaganda zasad rozumnego i praktycznego wychowania. W tym kierunku streszczeniem dalszem katechizmu wychowania i zasad moralności naszej autorki były utwory: „Amelja matką", „Wiązanie Helenki" i „Druga książeczka Helenki", oraz powieści obyczajowe: „Karolina", „Krystyna", „Powieści moralne dla dzieci", nie licząc mnóstwa małych, wdzięcznych obrazków.

Słusznie wyraził się o Hofmanowej Piotr Chmielowski, że utworzyła ona polską czytelnię dziecinną. Dorobek, jaki przysporzyła literaturze, przeznaczonej dla młodocianych czytelników, jest istotnie imponujący i wystarcza, aby Hofmanowej zapewnić wdzięczność długich pokoleń. To, co było przed nią, było tylko próbą stworzenia rodzaju, którego potrzeba dotkliwie całemu społeczeństwu czuć się dawała. Ona postawiła system, który stał się podwaliną wychowania nowego, sięgającego wpływem swym do dni dzisiejszych i w tem leży niespożyta jej zasługa. Była ona nadto popularyzatorką zdrowych, utrwalonych pojęć, których nikt przed nią nie sformułował tak jasno. Podstawą i wykładnikiem jej systemu był kierunek praktyczny wychowania, utylitaryzm, oparty o grunt zasad moralnych. Cechą jej natury, była prostota i umiarkowanie. Te dwa zasadnicze rysy jej charakteru, znajdują wyraz w całej twórczości Hofmanowej i kładą na niej swe wybitne piętno. Nie sięga ona do głębin natury ludzkiej i nie maluje jej bujnych porywów i silnych namiętności, ale w każdym jej posiewie jest zdrowe, silne ziarno.

Dalsze koleje życia Hofmanowej nie obfitują w szczegóły, któreby dać mogły nowe rysy do jej literackiego wizerunku. Choć bardzo wcześnie wyrzekła się marzeń o małżeństwie, postanowiwszy w cichej rezygnacji żyć nie dla siebie, lecz dla drugich, wyszła jednak w roku 1829 za mąż za Karola Hofmana, historyka. W roku 1831 opuszcza kraj i udaje się z mężem za granicę. Zmarła w roku 1845 w Passy pod Paryżem na chorobę raka, odbywszy przed śmiercią podróż do Belgji, Szwajcarji i Włoch. Na cmentarzu Père la chaise i na Montmartre dwa wzniesione jej pomniki przypominają polskim wędrowcom imię i zasługi autorki „Pamiątki po dobrej matce", katedra na Wawelu zaś wzięła w przechowanie serce, które tak gorąco biło dla narodu. Jedna z najgorętszych wielbicielek Hofmanowej, znakomita poetka Narcyza Żmichowska najtrwalszy wystawiła jej pomnik, ogłaszając w roku 1876 zbiorowe wydanie pism Hofmanowej, opatrzone życiorysem i krytyczną oceną pism. W ocenie tej, nazywa Żmichowska Hofmanową „najdoskonalszym wzorem kobiety chrześcjanki" i „wieszczką prostoty".

sunków. Są to rzeczy przeważnie archeologiczne. Niedawno uczony ten drukował „O humanizmie w Polsce", obecnie zamieścił krytykę pomników naszej retoryki z XIV wieku, nadto materjały do korespondencji soboru bazylejskiego z Polską. Burdach zapowiada, że w przyszłości ogłosi ważny przyczynek do dziejów wszechnicy Jagiellońskiej.

Tadeusz Grabowski, nauczyciel w Stanisławowie, wydał tamże „Examen de la théorie dramatique et des drames de Diderot". Jest to mała broszurka, streszczająca działalność niepospolitego encyklopedysty, ze szczególnem uwzględnieniem jego sztuk dramatycznych. Książka poprzedzona jest traktatem o teatrze francuskim, zdemokratyzowanym przez Diderota, który, dążąc do prostoty, usunął ze sceny formę wierszowaną. Autor wpływ Diderota widzi w dzisiejszych utworach scenicznych, na co niepodobna się z nim zgodzić Rozprawa pod względem językowym pozostawia wiele do życzenia. Jest ona zapewne rezultatem dłuższego pobytu we Francji, dokąd p. Grabowski wyjeżdżał jako stypendysta rządowy. Dla nas książka ta jest przyczynkiem do literatury obcej, napisanym samoistnie przez rodaka, który widocznie rozważał źródła.

KRONIKA.

Miłą wiadomość możemy zakomunikować szan. czytelnikom naszym. Oto udało się nam pozyskać stałe współpracownictwo **Kazimierza Bartoszewicza** w Krakowie, który odtąd będzie pisał co tygodnia feljeton niedzielny dla *Dziennika polskiego*. Kto jest Bartoszewicz jako literat, publicysta i humorysta, rozwodzić się tutaj chyba zbyteczne. Zajmuje on w naszem piśmiennictwie zupełnie wyjątkowe — rzec można — stanowisko, a jego świetne pióro, pełne werwy satyrycznej, swojskiego humoru i głębokiej myślicielskiej zaprawy, stawia go bez pochlebstwa w rzędzie najznakomitszych feljetonistów współczesnych. W pamięci naszego ogółu tkwi niezawodnie znakomita wprost polemika jego — a był tego spory tom — z wodzem konserwatystów krakowskich, Koźmianem, o tegoż głośne dzieło pt. „Rok 1863". Tą odprawą zasłużył sobie Bartoszewicz na szczerą wdzięczność naszego patrjotycznego ogółu, z odwagą bowiem i energją, rzadko niestety spotykaną dzisiaj u pisarzy, występujących w szranki z odkrytą przyłbicą wykazał punkt za punktem fałsze historyczne, któremi prosty, samolubny utylitaryzm pewnych sfer zachowawczych, usiłuje przyćmić aureolę męczeńskiego r. 1863... Cięgi dotkliwe, zadane w rzeczonem dziele Bartoszewicza apostołom „trójlojalności", popsuły nielitościwie szyki rozmaitym mataczom politycznym, którzy bądź to z grzesznej rachuby, bądź szkodliwej złudy, pragnęli frazesami wypełnić przepaść dziejową pomiędzy caratem północy a Polską...

Powracając do tego nowego feljetonu naszego, donosimy, że pierwszy z nich wyjdzie w odcinku *Dziennika* w przyszłą niedzielę.

Djarjusz lwowski.
Czwartek 24 listopada.
O godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.
O godz. 6½ wiecz. posiedzenie Towarzystwa prawniczego.
Teatr hr. Skarbka: „Gejsza", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. St. Badeni wyjechał na polowanie do Jaroszówki do pp. St. Jędrzejowiczów.

Kalendarz. Czwartek (24): Jana od Krzyża. Wschód słońca o godzinie 7 minut 27, zachód o godzinie 4 minut 8.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 24 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Brandes był onegdaj na obiedzie u hr. St. Badeniego, wczoraj na śniadaniu u pp. Marchwickich, a dziś będzie na obiedzie u pp. Wł. Łozińskich.

W sobotę wygłosi w sali ratuszowej odczyt po francusku pt. „Co, jak i dlaczego czytać należy."

Stypendjum. Na propozycję profesora literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim, zakonkomitowaną przez grono profesorów wydziału filozoficznego uniwersytetu, nadał wydział krajowy stypendjum z fundacji imienia Słowackiego o rocznych 300 zł., Kazimierzowi Jareckiemu, słuchaczowi II roku wydziału filozoficznego w uniwersytecie lwowskim, synowi dyrektora opery lwowskiej.

Stypendja cesarskie. W galicyjskiej fundacji stypendyjnej jubileuszowej imienia cesarza Franciszka Józefa I., powstałej ze składek całego kraju ku uczczeniu dwudziestopięcio-letniej rocznicy wstąpienia na tron cesarza, zawakowały dwa stypendja każde po 1000 zł. rocznie. Na propozycję wydziału krajowego, nadał cesarz postanowieniem z dnia 4. b. m. na rok szkolny 1898/9 jedno stypendjum doktorowi medycyny Franciszkowi Krzyształowiczowi, sekundarjuszowi szpitala św. Łazarza w Krakowie, na dalsze kształcenie się za granicą; drugie stypendjum przydłużył na rok drugi dotychczasowemu stypendyście doktorowi medycyny Józefowi Dakurze, sekundarjuszowi szpitala Wilhelminy we Wiedniu, w celu kształcenia się w instytucie Patseura w Paryżu.

„Klub aktorów." Pod powyższą firmą zawiązuje się obecnie we Lwowie Towarzystwo, którego celem ma być stworzenie dla artystów teatru lwowskiego ogniska towarzyskiego. Niezależnie od tego zostanie wskrzeszona „Kasa pożyczkowa", która istniała przed kilku laty i oddawała należącym do niej aktorom niemałe usługi.

Znaczna kradzież. Ajentowi policji lwowskiej Przestrzelskiemu udało się złowić sprawców kradzieży 3000 zł. popełnionej w Banili na Bukowinie na szkodę tamtejszego banku rolniczego i p. Bogusława Bohusiewicza. Złodziei Chaima Belkina, Sarę Socker i Mottę Burga, którzy skorzystawszy, że kasa banku była otwarta, ukradli owe 3000 zł., oddano w ręce władzy w Czerniowcach. Pieniądze, zdeponowane przez złodziei w kantorze wymiany Fuhrmanna w Czerniowcach, zabrano.

Rada nadzorcza Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie nadała na wniosek dyrekcji szefom biur we Lwowie: Mateuszowi Pileckiemu i Bolesławowi Lewickiemu prokurę. P. B. Lewicki objął po śp. Słotwińskim naczelnictwo filji wzajemnego kredytu.

Komisja podatkowa w Peczyniżynie. *Wiener Ztg.* obwieszcza rozporządzenie o tworzeniu okręgowej komisji dla wymiaru podatku zarobkowego, oraz komisji dla wymiaru podatku osobisto-dochodowego na obszarze nowo utworzonego powiatu w Peczyniżynie. Skutkiem tego liczba członków w powiatowej komisji szacunkowej w Kołomyi zmniejszona z 18 na 12.

Dwa samobójstwa W Krasnem koło Buska, w majątku p. Wincentego Gnoińskiego, wskutek wykrycia wielkiej kradzieży, zastrzelił się onegdaj w nocy pisarz, a ekonom zarżnął się brzytwą. Aresztowano dwóch parobków.

40-letni jubileusz kapłański obchodził gr. kat. proboszcz w Szczercu, dziekan szczerzecki ks. Michał Trześniowski.

Samobójstwo. Z Tarnowa piszą: W dniu 19 bm. o godz. 5 popołudniu odebrał sobie tu życie wystrzałem z rewolweru, prawnik Rudolf Sychrawa lat 24 Powód samobójstwa nieznany. Prawdopodobnie — jak mówią — powodem miał być niepomyślny wynik egzaminu, gdyż wróciwszy o godz. 4 z Krakowa, udał się wprost ze stacji kolejowej do łazienek „Neptun", gdzie życia się pozbawił.

Szkoła żeńska w koszarach. W krakowskim *Głosie Narodu* czytamy: „Wszystko to już było", jak mówi Ben Akiba Widzieliśmy cielę o dwóch głowach; węża co ssał żydówkę w Skierniewicach; moskiewskiego urzędnika, który nie brał łapówki; djurnistę magistratu, który po długich latach został urzędnikiem; widzieliśmy polowanie na krokodyla w Wiśle, nawet żyda, który chwalił nasz dziennik, ale nikt chyba, ani Ben Akiba, nie widział szkoły żeńskiej w koszarach wojskowych. Jak słyszymy, Mikado z Japonji zamierza wysłać nadzwyczajnego posła, a szach perski osobiście z wielką świtą wybiera się do Krakowa, aby przekonać się, czy to jest możliwem, aby szkoła żeńska mogła się mieścić razem z koszarami wojskowemi w jednym budynku, jak to się od miesiąca praktykuje w Krakowie na placu św. Ducha, gdzie w budynku, w którym dawniej mieściła się konsuma miejska, na pierwszem piętrze znajdują się obecnie koszary wojskowe, a tuż pod koszarami szkoła żeńska św. Scholastyki. O odpowiedniejszy wybor chyba trudno...

Morderstwo. Z Pesztu donoszą o zamachu morderczym na adwokata Franciszka Totha, który w zarządzie królewskich kolei państwowych zajmuje jedno z kierujących stanowisk. Sprawca zamachu, młody człowiek, wszedł do kancelarji adwokackiej Totha i strzelił do niego z rewolweru, raniąc go ciężko. Bezpośrednio po spełnieniu tego czynu, skoczył zbrodniarz z okna kancelarji, znajdującej się na drugiem piętrze, na bruk uliczny i zabił się na miejscu. Jak wykazały dochodzenia, był nim Władysław Bacso, djetarjusz w dyrekcji kolei państwowych. Powodem zamachu była zemsta.

Ile człowiek zjada i wypija w swem życiu? Statystyk angielski M. Everett w odczycie, wygłoszonym w królewskiem towarzystwie statystycznem w Londynie, podał następujące cyfry w tym względzie, ma się rozumieć, wzięte z angielskich stosunków: Mężczyzna o umiarkowanym apetycie do lat 70 włącznie, przerabia średnio na swoje ciało ogrom pokarmów, przewyższający 1280 razy średni ciężar własny. Ilość chleba, przezeń spożytego, zapełniłaby szczelnie pokój, mający 400 metrów sześciennych pojemności. Ilość mięsa spożytego można sobie uzmysłowić wyobrażoną postacią wołu, ważącego 18.000 kg. i mającego 5 metrów wysokości. Jaj spożył ów przeciętny człowiek 40.000. Wogóle pokarm stały ważyłby 35 do 54 tysięcy kg., a napoje mogłyby napełnić 51.000 litrów. Sprawozdawca ukończył to obliczenie dowcipnym zwrotem, iż wobec cyfr powyższych, zdawałoby się chyba, że wbrew wszelkim filozoficznym debatom o celu życia ludzkiego, człowiek żyje na to, aby napełniał własny żołądek.

Nieudały „zamach". Na południowej stronie portu w Antwerpji wydobyto z wody skrzynię, która na zewnątrz była zupełnie podobna do tych, w jakich przesyła się dynamit. Było to bardzo podejrzanem; przy zachowaniu wszelkich możliwych środków ostrożności, przeniesiono skrzynię do instytutu pirotechnicznego. Zawierała ona trzy butelki z jakąś tłustą cieczą, w której natychmiast poznano nitroglicerynę. Burmistrz wydał rozkaz przeniesienia skrzyni na odległe miejsce, gdzie w dzień i w nocy miało nad nią czuwać trzech policjantów. Jednocześnie napisał do pułkownika inżynierji, aby zarządził natychmiastowe zniszczenie niebezpiecznego materjału wybuchowego. Tymczasem rozeszła się pogłoska, że udaremniono zamach na króla Leopolda. Król podczas ostatniej swej bytności miał zwiedzać roboty bulwarowe, przeszkodziła mu w tem jednak niepogoda. Materjał wybuchowy wrzucili złoczyńcy do Szeldy, widząc, iż plan ich spełzł na niczem. Nazajutrz po wyjeździe króla udało się trzech pionierów pod dowództwem oficera na miejsce, gdzie się znajdowała skrzynka. Ostrożnie otworzył oficer jedną butelkę, wstrząsnął głową, otworzył drugą, następnie trzecią — aż wreszcie wybuchnął szalonym śmiechem. Wszystkie trzy butelki zawierały zepsutą oliwę. Ten niewinny płyn był przyczyną, iż trzech ajentów czuwało przez pięć dni i pięć nocy pod gołem niebem nad skrzynią, że władza cywilna odwołała się do pomocy władzy wojskowej, że całe miasto było pięć dni w ogromnem wzburzeniu i że wreszcie po świecie rozeszła się wieść o nieudałym zamachu na króla Leopolda.

„Precz z wilczkami". Naftula Toepfer, restaurator we Lwowie, wyrzucił ze swego lokalu wiedeńskie pismo *Kikeriki* za wolfowską względem Polaków politykę. Czekamy na dalsze doniesienia!

Niezwykły objaw hakatyzmu. Przed kilku dniami zdarzył się w Bernie (w Szwajcarji) fakt następujący. Profesorem chemji nieogranicznej w Bernie jest niejaki dr. Friedheim, Prusak, a właściwie pruski żyd z Berlina. Wychowanek ten „wyższej kultury" niemieckiej, objąwszy posadę profesora, poczuł nagle konieczną potrzebę pofolgowania swoim instynktom rodowitego „kulturtragera" i wydał w tych dniach oficjalne rozporządzenie, zabraniające studentom rozmawiać pomiędzy sobą w laboratorjum po polsku. Naturalnie, nikt się nie stosuje do tego nowego „rozporządzenia językowego", ale sam fakt pojawienia się podobnego „ukazu", a również iście pruska brutalność, z jaką p. Friedheim występuje przeciwko niestosującym się do jego rozporządzenia, jest co najmniej charakterystyczną i zasługuje na bezwzględne potępienie, a może tylko... ośmieszenie. Widocznie p. Friedheim zazdrości pedagogom rosyjskim; a może, jak każdy odważny członek „więcej wartościowej" narodowości, obawia się, aby Szwajcarja się nie spolszczyła i tem samem nie groziła całości i bezpieczeństwu państwa niemieckiego. W każdym razie wydawanie podobnych rozporządzeń na wolnej ziemi Helwetów, jest co najmniej bezprawiem.

W sprawie Mikołaja Hurki, syna eks-satrapy rosyjskiego, porucznika marynarki rosyjskiej, który, jak donosiliśmy, otruł się ubiegłego tygodnia w szpitalu więzienia śledczego w Paryżu, podaje *Figaro*, że na jego ciele dokonał sekcji sądowej dr. Vibert z polecenia prokuratora. Wnętrzności denata zbadać ma w laboratorjum toksykologicznem dr. Ogier, celem bliższego określenia przyczyn jego śmierci. Tymczasem zwłoki Hurki złożono w izbie, zaopatrzonej w aparat zamrażający, do chwili, gdy sąd wyda pozwolenie na ich pochowanie.

Ten sam dziennik, pisząc o tej sprawie, która rzuca tak jaskrawe światło na zbójeckie instynkty rodziny Hurków, wyraża się w ten sposób: „Jakkolwiekbądź ta szanowna (!) rodzina doznała wiele przykrości skutkiem upadku jednego ze swych członków, to jednak nie dożyła ona wstydu, aby ten członek sądownie został ukarany." Mała pociecha, bo sam sobie za dokonaną zbrodnię wymierzył sprawiedliwość.

Sztuczna kość słoniowa. Duża ilość zabitych słoni w obecnych czasach nasunęła pytanie wielu technikom, czy można prawdziwą kość słoniową zastąpić sztuczną. Jeden z francuskich chemików p. Homan, jak podaje *Revue de chimie industrielle*, wynalazł sposób wyrabiania kości słoniowej z kości różnych zwierząt. I tak: kości i zęby różnych zwierząt trze się na miałki proszek, a otrzymaną masę oczyszcza się sposobem chemicznym, następnie proszek należy wymieszać z klejem i fosforanem wapna, nakoniec kładzie się mięszaninę pod prasę hydrauliczną. Tym sposobem otrzymuje się sztuczną kość słoniową, która sie prawie nie różni od prawdziwej.

Luccheni. Donoszą z Genewy, że skargę kasacyjną Lucchenigo pozostawiono bez skutku. Został on już przeniesiony z więzienia śledczego do karnego.

Adelina Patti powtórnie wychodzi za mąż za Szweda br. Dederströma. Wesele ma się odbyć w lutym, w którym to miesiącu upływa żałoba po Nicollinim, poprzednim małżonku divy.

Kosztowny autograf. Jeden ze zbieraczy amerykańskich ogłosił w tych dniach w dziennikach, iż ofiaruje 100.000 dolarów za autograf Szekspira. Dziś kolekcjoniści znają tylko siedm autografów dramaturga angielskiego, nadomiar z tej skromnej liczby autentyczność trzech jest podejrzana. Przed kilkunastu laty za autograf Szekspira muzeum brytyjskie zapłaciło 3000 funtów szterlingów.

Skrzypce aluminiowe. P. Nieżdanowski, technik warszawski, pracujący oddawna nad ulepszeniem skrzypiec, wykonał skrzypce z aluminium, które odznaczają się silnym i bardzo miłym tonem. Struktura skrzypiec aluminiowych różni się od drewnianych tem, że zwierzchnia deska jest zupełnie płaska, spodniej niema wcale, a boki schodzą się ze sobą, tworząc trójkąt. Wynalazca ma zamiar wkrótce skrzypce swego pomysłu przedstawić publicznie.

Tragedja w rodzinie. Przed dwoma tygodniami pp. *** zamieszkałym pod Warszawą zachorował na ospę synek, uczeń tamtejszego gimnazjum. O wypadku zawiadomiono ojca, który przyjechawszy, umieścił chorego w izolowanym lokalu pod odpowiednią opieką, poczem powrócił do domu. W kilka dni później zachorowały dzieci w domu, widocznie więc zarazek choroby został przeniesiony. Chore dzieci przywieziono do Warszawy i tu umieszczono pod opieką lekarzy i rodziców. W kilka dni później zachorował na ospę p. *** i po dwudniowej chorobie zmarł. W kilka godzin później zmarła córka. Pogrzeb ojca i córki odbył się w tych dniach jednocześnie. Troje dzieci walczy pomiędzy życiem a śmiercią. W razie wyzdrowienia ospa na twarzach dzieci, jak utrzymują lekarze, zostawi straszne ślady. Dzieci nie miały szczepionej ospy, gdyż przed kilku laty pani *** bawiąc za granicą, leczyła się u jakiegoś lekarza (jarosza), który był przeciwnikiem szczepienia ospy i zapewniał panią ***, że podobne szczepienie zakaża krew. Pani *** usłuchała rady i młodszym dzieciom nie pozwoliła szczepić ospy, a starszym i mężowi nie pozwoliła na rewakcynację.

Budowniczy Stromböck, — taki tytuł mógłby nosić romans kryminalny, opiewający czyny niejakiego Stromböcka, który, jak na szanującego się rycerza przemysłu przystało, przez lat kilka wprowadzał w błąd nietylko mieszkańców opiewanego przez poetów miasta Schweinfurtu, ale i władze rządowe. Przed kilku laty w Schweifurcie zawakowała posada budowniczego miejskiego. Zgłosił się po nią wyżej wspomniany Stromböck i otrzymał bardzo korzystne miejsce na zasadzie dokumentów urzędowych, które, jak się okazało obecnie, były sfałszowane od pierwszego do ostatniego. Przez lat kilka pan budowniczy był benjaminkiem mieszkańców, celem westchnień mam, mających córki na wydaniu, ideałem ciepłych wdówek, a nawet mniej cnoty swej pewnych mężatek. Aby dobrą opinję o sobie utrzymać, Stromböck udawał byłego bursza jednej z politechnik w Niemczech południowych, ubierał się w czapeczkę korporacyjną, bandę, długie buty i jeździł po miastach uniwersyteckich, gdzie towarzysząc studentom wytrwale w kulcie kufla i dzbana, zyskiwał sobie „miłość i szacunek". Opinja ta powracała po niejakim czasie do Schweinfurtu i jeszcze większe dla budowniczego miejskiego rodziła zaufanie. Korzystał też z zaufania, korzystał! Pożyczał, zkąd i gdzie mógł, od starców, mężów, kobiet i dzieci, pożyczał od podwładnych i mieszkańców, wybrał pensję na parę lat naprzód, dając łatwowiernym pokwitowania z odbioru pensji w czasie właściwym, pozawierał możliwe i niemożliwe kontrakty na roboty miejskie, słowem, pozarywał ludzi i władze w ciągu lat kilku na parę tysięcy marek, poczem pewnego pięknego poranku znikł bez śladu, pozostawiając po sobie „płacz i zgrzytanie zębów". Zaczęto szukać w mieszkaniu, pozostałem po oszuście, dokumentów, które mogłyby stwierdzić jego osobistość i znaleziono między innemi... koszulę ze znakami — więzienia w Hamburgu. Dotychczas, pomimo gorliwych poszukiwań, nie udało się wykryć ani nazwiska oszusta, ani obecnego miejsca jego pobytu.

Pierwszy parowiec na Sanie „Wawel" odbył pierwszą próbną jazdę dnia 16 bm. od ujścia Sanu do Wisły, aż do Czekaju, tj. na przestrzeni 6 kilometrów, uregulowanej już zupełnie. Statkiem kierował kapitan p. Boroszewski, a podróż tę odbył w 2 godzinach. Parostatek „Wawel", którego się próba odbyła, jest największym parostatkiem wodnym w Galicji. Używanym zwykle bywa do holowania galarów z kamieniami dla regulacji Wisły. W jeździe próbnej wzięli udział: starosta z Niska p. Hendrich, kierownik oddziału technicznego z Tarnobrzegu, inżynier Ludwik Regien i inżynier z Niska Władysław Sroczyński, który przeprowadził regulację Sanu, oraz kilku gości.

Akademja handlowa we Lwowie ma być otwarta z początkiem roku szkolnego 1899 na 1900. Roczny koszt utrzymania tej instytucji wynosić będzie 30.000 zł., a połowę tego wydatku pokrywać będzie wydział krajowy, gmina m. Lwowa i lwowska izba handlowa, połowę zaś rząd. Ze strony rządu wymaganem jest jedynie, aby na pomieszczenie tej akademji przerobionym został budynek przy ulicy Skarbkowskiej, w którym obecnie znajduje się seminarjum nauczycielskie żeńskie, kosztem czynników krajowych i miejscowych. Seminarjum to ma być przeniesione, jak wiadomo, z początkiem roku szkolnego 1899 na 1900, do nowego gmachu, budującego się obecnie kosztem rządu przy ulicy Sakramentek. W razie, jeśliby do oznaczonego terminu adaptacje nie były jeszcze ukończone, akademja na rok pierwszy umieszczona będzie prowizorycznie w jakimś innym lokalu.

Lwowska akademja handlowa będzie liczyła 4 klasy całoroczne, ponieważ, jak ministerstwo oświaty oświadczyło, w szkołach trzyklasowych tylko stosunkowo mała część uczniów osiąga pożądany cel nauki, który zapewnić może tylko rozdział przedmiotów na 4 lata. Przedłożony projekt statutu był za 3-klasową nauką.

* **Ślub.** Wczoraj o godzinie 6 wieczorem odbył się w kościele ormjańskim ślub p. A eli z Breiterów Wyspiańskiej z p. Karolem Sklepińskim. Ślubu udzielił nowożeńcom ks. arcybiskup Issakowicz.

* **Z kasyna miejskiego.** Przedstawienie amatorskie zapowiedziane na piątek i sobotę, powtórzone będzie po raz trzeci w niedzielę 27 b. m.

* **Tow. łyżwiarskie** ogłasza, że walne zgromadzenie członków do wyboru komisji rewizyjnej odbędzie się na stawach panieńskich w czwartek dnia 1 grudnia 1898 r. o godzinie pół do 6 wieczorem. Przy tem ponownem zwołaniu, ściśle oznaczony komplet nie jest więcej wymagany.

* **Biedna staruszka** siedmdziesięcioletnia, pozbawiona wszelkich środków do życia, a z powodu podeszłego wieku niezdolna do pracy, prosi litościwe serca o przyjście jej z pomocą. Składki przyjmuje nasza administracja.

Jak sobie życie urządzić?

Na rzucone przez nas pytanie otrzymaliśmy dziewiętnaście odpowiedzi. Nie wszystkie jednak odpowiadają wymaganym warunkom i dlatego tylko część drukujemy. Pomijamy mianowicie te odpowiedzi, które mają charakter traktatów, a umieszczamy najlepsze i najkrótsze. Czytelniczce, żądającej „dyskrecji", odpowiadamy, iż była ona zawsze naszą cnotą, szkoda tylko, że tym razem nie możemy jej zastosować, ponieważ nadesłanej nam uprzejmie rozprawy o 46 stronach nie sposób zmieścić w obrębie ankiety. W Ameryce zdarzył się podobno wypadek, że pewien poeta przyniósłszy do redakcji dziennika rękopis powieści, usiłował poprzeć swoją prośbę — rewolwerem. Mamy nadzieję, że autorka 46ciu stronnicowych uwag o idealnem urządzeniu życia nie ma równie amerykańskich nałogów i — jeśli pragnie zachować cenny swój skrypt dla potomnych — odbierze go lojalnie i drogą pokojową. Leży na naszem biurku, przyciśnięty dużą kulą szklaną. A teraz dajemy głos autorom najlepszych odpowiedzi:

I.

Wszystko polega na równowadze. Życie należy sobie tak urządzić, ażeby zachowaną była równowaga pomiędzy myślą i czynem, pragnieniem i celem, jednostką i ogółem. Na całej linji pamiętać trzeba o równowadze. Wierzę, że o ile szczęście leży w mocy ludzkiej, można je sobie w ten sposób zapewnić. Przestrzegam tej zasady i jestem względnie zadowolony. Raz tylko w życiu wypadłem z równowagi. Chciałem zostać znakomitym tenorem, takim, któremu konie wyprzęgają od powozów — no i dobrze płacą. Zapomniałem jednak o bagateli: o tem, że mam głos, który na gospodarzu mojego domu robił przez ścianę takie wrażenie, iż mi wymówił od pierwszego. Miałem wtedy lat 20. Odtąd już naginam swoje aspiracje ściśle do możności. To samo zalecam wszystkim p. t. bliźnim.

II.

Jak sobie życie urządzić? Wcale go sobie nie urządzać. Czy się to opłaci? Życie jest tak krótkie! Zawsze podziwiałem tych, co aranżują wielkie nagonki życiowe i urządzają się tak, jakby mieli na tym mizernym globie mieszkać miljon lat. Ci ludzie robią na mnie wrażenie podróżnika, który mając parę dni spędzić w hotelu obcego miasta, skupowałby własne meble, portjery, dywany, obicia. Czy się opłaci? Ja się wcale nie urządzam. Mieszkam w hotelu życia tak, abym był każdej chwili gotów do wyjazdu. To się nazywa wygodnie. Nie przywiązywać się do niczego. Mam wspaniałe widowisko patrzeć się na tę pyszną arlekinadę, która kręci się przed mojemi oczyma. Kolosalna uciecha! Niechże się odgrywa ta cudowna farsa. Choćbym miał szóstaka w kieszeni, wydrapię się na galerję i walę brawo, aż mi się ręce zczerwienią!

III

Nie podpisałbym się za nic pod moją odpowiedzią. Mam bowiem powiedzieć coś, co brzmi strasznie naiwnie i anachronicznie. Kocham bardzo poezję. Moje najlepsze chwile zawdzięczam tym regjonom górnym, w których pozbywam się pyłu prozy życiowej. Do tego tonu zasadniczego dostrajam też wszystko. Lubię kościół z jego mrokiem dziwacznym, muzyką organów, śpiewem, odrywającym mnie stąd i unoszącym w łagodny, prawie bezcielesny byt. Upajam się czarem natury, kiedy sam na sam jestem z nią i zapominam o wielkiej machinie życia. Nie razi mnie porównanie pięknej młodej dziewczyny z aniołem. Dlatego jestem sam — boję się, aby mnie nie wyśmiali. Nawet panu, panie redaktorze, zwierzam się z tego szeptem. Takich rzeczy nie mówi się głośno.

IV.

Jak sobie urządzić życie? Pytanie bagatelne. Odpowiem panu na nie, kiedy będę umierał. Proszę tylko nie zapomnieć zgłosić się..

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Gejsza", operetka; jutro w piątek „Ulicznik paryski", komedja; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 5 oddziałach Wł. Anczyca; wieczorem o godzinie pół do 8 „Szatani na ziemi", operetka.

Z izby sądowej.

Lwów 20 listopada.

(Z sądu cywilnego. — Naprawiona krzywda)

W ostatnich czasach odbyła się we Lwowie w senacie I sądu krajowego niezwykła rozprawa cywilna, dowodząca ogromnej wyższości nowej procedury nad dawną, a tem sympatyczna, że naprawiła dotkliwą krzywdę, na którą zdawało się, że niema lekarstwa. To też obudziła ona szerokie zainteresowanie w kołach naszych prawników i wśród kół towarzyskich, do których pozwane strony należą.

Rzecz ma się w sposób następujący: Teresa Moleńdzińska, właścicielka realności w Dobromilu, zapisała wnukowi swemu Ludwikowi Ogonowskiemu, liczącemu wówczas 3 lata, synowi urzędnika cłowego we Lwowie, jeszcze w roku 1873 obligację indemnizacyjną na 5000 zł. z kuponem od dnia 1 listopada 1875 r.; administrator spadku Antoni Józefczyk, drugi mąż spadkodawczyni, obligację tę powierzył synowi spadkodawczyni, dr. Józefowi Molendzińskiemu, prymarjuszowi szpitala powszechnego we Lwowie, który podjął się zrealizowania tej obligacji i złożenia gotówki na rzecz legatarjusza do galic. Kasy oszczędności we Lwowie. Tymczasem dr Molendziński nie wywiązał się ze swego zadania w zupełności, albowiem złożył wprawdzie prawie całą, ze sprzedaży obligacji uzyskaną kwotę t. j. 4776 zł. 62 ct. w kasie oszczędności, ale nie na nazwisko Ludwika Ogonowskiego, tylko na swoje własne. Żeby te pieniądze pochodziły z innych jakich funduszów dra Molendzińskiego, okazało się niewiarygodnem, albowiem wykazano w ciągu rozprawy, że dr. Molendziński mimo polecenia sądowego, ani obligacyj, ani uzyskanej za nią gotówki do depozytu nie złożył, ani też książeczki Józefczykowi nie zwrócił, w spadku zaś po nim również jej nie znaleziono.

Na dowód, że Józefczyk, obecnie już nieżyjący, wydał ową obligację Molendzińskiemu, znalazł się własnoręczny list ostatniego, Molendziński zmarł 30 marca 1875 r., a spadkobierczyniami jego są córki: Zofja Gedrojciowa i umysłowo chora Stanisława Molendzińska, pozostająca pod opieką dra Roberta Czajkowskiego, adwokata we Lwowie.

P. Ludwik Ogonowski wytoczył obecnie pozew o zapłatę kwoty 5.000 zł. z procentami za lat 24 przeciw córkom dra Molendzińskiego, a sąd krajowy we Lwowie orzekł w myśl żądania skargi. Sprawy powoda, niezmiernie zawiłej i trudnej, wymagającej całej masy dowodów, podjął się adwokat krakowski dr. Leopold Caro. Pozwane bronił adwokat lwowski dr. Władysław Margasz. Próba załatwienia tej sprawy w drodze niespornej nie powiodła się, mimo że pozwanych są bardzo majętne, powód zaś, tak bliski ich krewny, zajmuje skromne stanowisko urzędnika kolejowego i dopomina się tylko o swoją własność.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Południowo-niemiecki** austrjacko-węgierski związek kolejowy. Z dniem 1. grudnia r. b. wchodzi w życie dodatek III do taryfy towarowej (zeszyt wspólny) część II. zeszyt D. z dnia 1. kwietnia 1895 roku.

— **Ograniczenia** dotyczące przyjmowania towarów, tudzież terminów za- i wyładowanie takowych. Z powodu nader silnego ruchu towarowego wprowadzono w życie za zezwoleniem ministerstwa kolei z dnia 26. października r. b. l. 49.746 i odnośnie do tutejszego cyrkularza z czerwca 1898 r. l. 35 902 wystosowanego do P. T. nadawców na wszystkich linjach austrjackich kolei państwowych i na linjach prywatnych pozostających w państwowym zarządzie z dnia 1. listopada r. b. aż do odwołania postanowienia §. 55 ustęp 1. i 1., tudzież §. 69 ustęp 7. regulaminu ruchu. Wobec tego przyjmuje się obecnie towary tylko pod warunkiem zgodzenia się na tymczasowe ich przechowanie aż do czasu, gdy przewóz będzie możebny o ile na to miejsce w magazynach kolejowych pozwoli. Równocześnie ogranicza się na sześć godzin dziennych termin za- i wyładowania takich towarów, których za- i wyładowanie strony wedle postanowień taryfy same wykonać mają. Po upływie tego sześcio-godzinnego terminu można zarządzić wyładowanie przez organa kolejowe na koszt i niebezpieczeństwo stron.

— **„Gazeta lwowska"** ogłasza publiczne rozpisanie dostawy progów świerkowych lub sosnowych w Ilości 107.000 sztuk, które dyrekcja kolei państwowych we Lwowie potrzebuje do budowy szlaku kolejowego z Przeworska do Rozwadowa. Dotyczące oferty na przepisanych blankietach sporządzone mają być wniesione najpóźniej do 9 grudnia rb., a to do 12 godziny w południe w dyrekcji kolei państw. we Lwowie.

— **Galicyjsko-węgierski wspólny ruch** Z dniem 1 stycznia 1899 wejdzie w życie nowa taryfa (część II, zeszyt 4) w miejsce obecnie obowiązującego zeszytu 4 taryfy, oraz dodatku I. Przez to tracą moc obowiązującą taryfy wyjątkowe III do VIII włącznie, zawarte w taryfie część II, zeszyt 4 z dnia 1 stycznia 1897, oraz taryfa wyjątkowa VII dla powyższego ruchu, mieszcząca się w odnośnym dodatku I, z dnia 1 grudnia 1897.

Kwestja polska na kongresie pokojowym.

Ponieważ rząd amerykański postanowił wziąć udział w kongresie pokojowym, zainicjowanym przez cara, więc Polacy, zamieszkali w Ameryce, rozpoczęli akcję w tym kierunku, aby przedstawiciele Stanów Zjednoczonych na kongresie pokojowym podnieśli sprawę Polski. Niestety, dziś sprawy polityczne tak stoją, że żaden rząd, nawet austrjacki, który Polaków nie uciska, sprawy polskiej na proponowanym przez cara kongresie, nie poruszy, i nie powie, że gwałty i straszne niesprawiedliwości, praktykowane wciąż na narodzie polskim przez rządy rosyjski i pruski, jeśli ma być mowa o powszechnym pokoju, nie mogą być dalej cierpiane, i że taki pokój może być tylko zapewniony przez uregulowanie wszelkich spraw politycznych, a absolutnie stan polityczny dzisiejszej Europy nie może być przyjęty za podstawę powszechnego pokoju, ponieważ istnieją w nim sztuczne konglomeraty państwowe kosztem praw mniejszości narodowościowych. Dopóki sprawa polska nie będzie uregulowana w sposób odpowiedni, dopóty o powszechnym pokoju w Europie myśleć nie można.

Z pewnością atoli sprawę tę delegaci Stanów poruszą, jeśli Polacy amerykańscy ich do tego wezwą, a do przypuszczenia tego upoważnia nas to, że Amerykanie w tej akcji patrjotycznej Polaków biorą gorący i szeroki udział.

Pisma polskie w Ameryce sprawą tą gorąco się zajmują, ale ważniejszem jest, że pi-

sma angielskie i to najbardziej wpływowe i poczytne, popierają z całą stanowczością tę akcję. Nie ulega więc wątpliwości, że sprawa polska będzie wniesioną na kongresie pokojowym przez przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, chyba, że ten kongres nie przyjdzie do skutku.

Interwencja Ameryki w sprawach europejskich tym razem nie będzie wcale nowością, a jeżeli Polacy amerykańscy dokażą tego, zasłużą sobie na głęboką wdzięczność od całych pokoleń i zapiszą się złotemi głoskami w dziejach Polski. Mają oni tam za oceanem takie rozległe stosunki i takie wielkie wpływy, że ta sprawa nasza zręcznie i umiejętnie propagowana pozyska poparcie całej opinji publicznej w Ameryce, a co zatem idzie i rządu amerykańskiego.

Gdyby nawet z tej sprawy nie wynikła dla nas żadna realna korzyść, to samo poruszenie sprawy polskiej na kongresie powszechnym i mówienie o barbarzyńskiem postępowaniu rządu rosyjskiego i pruskiego wobec całego świata, już będzie doniosłym pożytkiem dla naszego narodu.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Wiedeń 23 listopada. Wczorajsze posiedzenie izby dało sposobność p. Daszyńskiemu do mowy, którą możnaby nazwać ilustrowanem wydaniem Szczepanowskiego „Nędzy w Galicji". Coprawda ilustracje były opracowane wprost z fantazji i nawet w przybliżeniu nie odpowiadają realnej prawdzie.

Po tej kolumnie cyfr, wyciętej z jakiejś publikacji statystycznej, albo też agitacyjnej broszury, przyszło natychmiast i bez żadnego logicznego związku koło polskie i sejm galicyjski, a w połączeniu z tem powódź wymyślań, na które lewicy serce z radości skakać musiało.

Logika p. Daszyńskiego jest bardzo prosta. Galicja jest biedna, przeludniona, przez lat 100 przez biurokrację niemiecką zaniedbywana, a przez rząd centralny traktowana jako kraj rezerwowy *(Hinterland)* zachodnio-austrjackiego przemysłu. Przychodzi teraz autonomja krajowa i zaczyna pilnie i z trudem krok za krokiem naprawiać to, co zepsuła stuletnia gospodarka rabunkowa. P. Daszyński nie widzi tej pracy i i jej bijące w oczy dobre skutki. Gniewa się, że przyszedł za wcześnie na świat, zanim chłop galicyjski dojrzał do jego agitacji i mści się za to w ten sposób, iż przemilcza cały postęp, stawia przed oczy obecny stan kraju, samo się przez się rozumie, iż niezupełnie zadowalniający i za niego Bóg wie siłą jakiej logiki czyni odpowiedzialnemi koło polskie i sejm.

Metoda ta służy jednak nietylko do wykonania zemsty, pomaga ona także do ukrycia istotnej przyczyny, dlaczego doszło aż do stanu wyjątkowego. Prawdziwa przyczyna leży w tem, że demagogiczni karjerowicze wszystkich odcieni nadużywali chłopów jako środka do zadowolenia swej ambicji i rzucili w politycznie niedojrzałe masy niebezpieczne, ponieważ niezrozumiałe, a wiele obiecujące hasła.

Z mowy Daszyńskiego cytuję tylko następujące kwiatki:

Daszyński powiada, że tylko zadzierająca do góry nos natura arystokratyczna była w stanie zaprowadzić w 30 wierszowem rozporządzeniu stan wyjątkowy, obrabować trzy miljony ludu polskiego z jego praw konstytucyjnych i uzasadnić to przed izbą, a tylko prosta natura biurokratyczna była w stanie przenieść to na sobie, aby na rozkaz arystokratycznego przywódzcy uznać ten rabunek i uprawomocnić go swoim podpisem.

Hr. Thun jest właściwym winowajcą zbrodni, którą popełniono.

Mówca omawia następnie bardzo szeroko smutny stan chłopa galicyjskiego. Komu tu jednak winę przypisać należy? Tylko tej wielkiej historycznie napiętnowanej kaście, która zniszczyła i sprzedała ojczyznę, tej kaście, która tutaj w Wiedniu z każdym rządem szachruje za kulisami, która w kraju a w wielu razach i w państwie jest wszechpotężną. Tylko od tych ludzi, od tych szlachciców będziemy żądali rachunku. Szlachcice wskażą na lichwiarzy żydowskich, ja im jednak pokażę, że żydzi są ich prawą ręką i tylko dla nich czynią to, co czynią.

Chłopi galicyjscy żyją w nieświadomości i to jest wasza wina i tylko w ten sposób jest możliwem, że utrzymuje się wśród nich bajka, iż arcyks. Rudolf jeszcze żyje i czeka w górach na danie chłopom znaku wyzwolenia. Jakże może być inaczej w kraju, gdzie z 6065 gmin 2500 nie posiada żadnej szkoły. Niedawno przecież członek koła polskiego powiedział do deputacji nauczycieli galicyjskich, którzy prosili o polepszenie płac: „Jako biedni proszący nauczyciele jesteście za przyzwoicie ubrani".

Milewski: Kto to powiedział?

Daszyński: Jaworski! Całą winę upadku ludu galicyjskiego, o ile go wódce przypisać można, ponoszą szlachcice. Żyd jest w życiu narodowem bardzo ważnem ogniwem w łańcuchu, prowadzącym od dworu do chałupy. Szlachcice nie pogardzili 66 miljonami, jakie otrzymali za prawo upijania chłopa i ogłupiania go. W roku 1856 otrzymali 200 miljonów za uwolnienie chłopa, i za to odrzucili wniosek Kaizla, aby opust w podatku gruntowym rozdzielić między chłopów.

Dalej zarzuca mówca magnatom galicyjskim, iż przyjmują od rządu opusty dla swych gorzelń, że jednak dla rozwoju przemysłu w kraju nie robią nic. Pewien magnat, który miał w banku angielskim 20 miljonów złr. wahał się przez lata całe z założeniem jakiejś fabryki. Obywatele musieli zakładać fabryki za obce pieniądze. Po co się ma szlachcic natężać? Ma pieniądze z wódki, od żyda i z podarunku. Na cele narodowe nie daje także nic. Jeden z magnatów nie wstydzi się oszukiwać swych urzędników i robić ich złodziejami, ponieważ nie chce im wypłacać pensji. Inny—książę—nie chciał dać nawet guldena, gdy zbierano składki na gimnazjum żeńskie. Wskazał na swój kapelusz i rzekł, że go nosi 7 lat i dlatego nie pozostało mu nic dla gimnazjum.

W tych stosunkach leży praprzyczyna rozruchów, ale są jeszcze inne przyczyny.

W jednym z procesów zeznał chłop, iż Potoczek przywiózł ze sobą z Wiednia pozwolenie rabowania, palenia i rżnięcia żydów — jako podarunek dla chłopów, ponieważ z Wiednia nie może przywieść nic lepszego.

Co wyprawiano ze Stojałowskim, aż nareszcie skruszał i dowlókł się do ich nóg!

Stojałowski. To nieprawda, że czołgałem się do ich nóg!

Daszyński przypomina prześladowania socjalistów. Z ambon wygłaszano przeciwko nim kazania, przy udzielaniu sakramentów działy się nadużycia. Nie pomogło jednak nic, ostatnie wybory wyprowadziły ruch opozycyjny na powierzchnię. Naszą wspólną ideą jest rozbicie koła polskiego. My chcemy tych panów uczynić w kraju niemożliwymi, odjąć ich od steru państwowego i wyrwać im ich władzę. Pomimo mordu, zabójstwa i więzienia opozycja zwyciężyła w wielu okręgach. Wtedy organy przeciwników rzuciły nowe hasło: Trucizna na truciznę! Na socjalno-demokratyczną opozycję — antisemicka, chrześcjańsko-socjalna trucizna. I to jeszcze nie wiele pomogło. Potem przyszedł badeniowski zamęt słowiański i rozkiełznano namiętności, policja była w grze i łżyła was. Gdy Stojałowski znalazł się z wami na bankiecie 12 grudnia 1897, gdy ściskał wasze ręce...

Stojałowski: Czyje ręce?

Daszyński: Stańczyków... gdy przyrzekał, że powróci na łono koła polskiego, wtedy bankietowaliście pod osłoną tajnych ajentów policji na galerjach. Ci sami krzyczeli na ulicach Krakowa: „Precz z Daszyńskim! Precz z Gautschem!" Synowie najwyższych urzędników chodzili z kastetami, aby podżegać przeciwko robotnikom w imię solidarności słowiańskiej. Doniesienia pism galicyjskich były wtedy kłamstwem. Ten zamęt doprowadził do skierowania tego ruchu przeciwko żydom. Niemców, przeciwko którym wrzeszczano, nie można było znaleźć w kraju, bito więc żydowskiego kozła ofiarnego. Pełną parą pędzono ku rozruchom w kraju.

P. Daszyński opisał teraz wybuch rozruchów. Chłopi nie chcieli poprostu wierzyć, że cesarz nie pozwala na bicie żydów. Słuchali wprawdzie małego Demostenesa Pinińskiego, gdy mówił do nich, że w kraju ma władzę tylko cesarz i on, ale nie wierzyli, że ich na serjo może wziąć za kołnierz. Wtedy Piniński sprowadził kata Selingera, a zdziwicie się, dlaczego ten musiał wyjeżdżać z kraju.

Piniński siedział właśnie u starosty w Nowym Sączu przy obiedzie, gdy tam przyszedł kat i zameldował się u starosty. Służący przyszedł i powiedział, że przybył jakiś pan z Wiednia. Syn starosty wyszedł i powrócił natychmiast cały drżący: „Na miłość boską — krzyczy — kat przyjechał!" Pani starościna pada zemdlona i wrzeszczy, że umrze, jeżeli ten okropny człowiek pozostanie w Nowym Sączu.

Wtedy posłał go Piniński do Tarnowa i tam zakwaterował go w hotelu ks. Sanguszki. Gdy się goście hotelowi dowiedzieli, kto to jest, opuścili hotel. Wtedy Sanguszko telegrafuje do Pinińskiego: „Kochany kolego, jeżeli mi ztąd nie zabierzesz kata, to muszę z moim hotelem zgłosić konkurs". Wtedy wysłano Selingera z powrotem do Wiednia.

Wszystko więc, jak widzicie, w Galicji żyje protekcją. Nawet kat ustępuje w Galicji przed zyskiem ks. Sanguszki i cofa się do zachodniej Austrji.

Mówca podnosi, iż stan wyjątkowy nie był skierowany przeciwko właściwym podżegaczom, lecz przeciwko socjalistom i tu zaczyna się polityczna zbrodnia rządu.

Daszyński w dalszym ciągu swojej mowy omawia postępowanie starostów w Galicji. — W gwałtownych słowach uderza na starostę w Podgórzu, hr. Starzeńskiego, na delegata Laskowskiego, na starostę Lanikiewicza.

Kończąc, powiada, że choćby głosowanie jakkolwiekbądź wypadło, lud w Galicji ma już wyrobiony sąd o kole polskiem i biurokracji.

Następnie zabrał głos prezydent ministrów hr. Thun, który na wstępie wyraża ubolewanie z powodu napaści, jakie padły tu na urzędników, tem bardziej, że urzędnicy nie mają sposobności odpowiedzieć tu na nie. Na podstawie ustawy o odpowiedzialności ministrów wykazuje mowca, że oskarżenie jest nieuzasadnione. Ustawy państwowe wyraźnie przedstawiają wypadki, w jakich stan wyjątkowy może być zaprowadzony. Wypadki te zaszły w Galicji.

Minister wskazuje na fakta, które poprzedziły zaprowadzenie stanu wyjątkowego. Było 5 podpaleń, 150 wypadków rabunku i niezliczona liczba wypadków innych zbrodni. Uwiedziona ludność nie dała się przyprowadzić do porządku przez żadne środki, zastosowane przez władze, ani nawet przez użycie znacznej siły wojskowej. Wielka część wybryków skierowana była przeciwko żydom, którzy mają pełne równouprawnienie i co do których państwo ma zatem obowiązek wykonywania obrony.

Hr. Thun wskazuje także na szkodliwe działanie pewnej części prasy galicyjskiej. Rząd zrobił, co mógł, aby stan wyjątkowy trwał jak najkrócej. Dotąd zniesiono go już w większej części powiatów. Rząd życzy sobie, aby jak najprędzej można było powiedzieć, iż w całym kraju panuje spokój i porządek. Namiestnikowi hr. Pinińskiemu należy się wdzięczność za zastosowanie środków, prowadzących do celu. Powiedziano tutaj (powiedział to Daszyński), że na rząd wywartą została presja. Otóż minister zapewnia, iż z żadnej strony żadnej presji nie było. Stan wyjątkowy zaprowadzono z konieczności, a nie dla czyjejś wygody lub na czyjeś życzenie. A jeżeli Daszyński mówi, że stan wyjątkowy był „napitkiem" dla koła polskiego, to jest to twierdzenie wręcz nieprawdziwe.

Mowę hr. Thuna przyjęła prawica hucznymi oklaskami, poczem dyskusję przerwano.

Na wniosek p. Koliszera uchwalono jednogłośnie na porządku dziennym przyszłego posiedzenia postawić ustawę o ulgach należytościowych przy przenoszeniu własności włościańskich.

Koniec posiedzenia o godzinie kwadrans na 5 popołudniu. Następne we czwartek.

Wiedeń 23 listopada. P. Schönerer otrzymał z Budapesztu następujący telegram: „Przyszlij pan zaraz instrumenta obstrukcyjne, pod adresem Polonyi'ego. Podpisany: Węgier". Telegram ten, który przyjaciele Schönerera okazywali na prawo i lewo, wywołał w izbie wielką wesołość.

Wiedeń 23 listopada. Subkomitet dla przedłożeń bankowych i walutowych przyjął bez dyskusji statuty oddziału hypotecznego banku austro-węgierskiego.

Subkomitet dla traktatu celno-handlowego przyjął projekt ustawy o statystyce towarowej i na tem zakończył swoją pracę.

Subkomitet komisji kolejowej obradował nad ustawą o kolejach lokalnych.

Subkomitet dla przedłożenia o podatku spożywczym, wyznaczył odnośnych referentów.

W ciągu dyskusji oświadczył min. Kaizl, iż rząd podtrzymuje przedłożenie tyczące się podwyższenia podatku od piwa i wódki, ma jednak zamiar zniżyć stopę podatkową.

Cheb 23 listopada. Rada miejska postanowiła wyrazić Schönererowi i Bareutherowi podziękowanie za ich nową taktykę, a Wolfowi wyrazić życzenie z powodu szczęśliwego wyniku piątego pojedynku.

Wiedeń 23 listopada. Stowarzyszenie medyków czeskich było wczoraj w sprawie za wołanie „zde" przy kontrolach skazanych kolegów: w klubie czeskim, w kole polskiem, w klubie słowiańskim i u min. Kaizla. Ten oświadczył, iż nic nie może zrobić, ponieważ decyzja zależy od władzy wojskowej.

Wiedeń 23 listopada. Z mowy Daszyńskiego należy przytoczyć jeszcze to, co mówił o urzędnikach w Galicji.

Hr. Sterzeński, starosta w Podgórzu, szykanuje żyda woziwodę na targu i żyda, sprzedawcę „bajgele," specjalnego przysmaku żydowskiego, który zarabia dziennie 10 do 20 centów. A co na to powiedzieć, gdy starosta uprawia lichwę jak ten i jeżeli potajemnie przyjmuje dostawę siana dla wojska? Przyrzekam Starzyńskiemu, że za cierpienia moich wyborców, za dwuletnie szykany nie spocznę, dopóki tego arystokratycznego lichwiarza nie wypędzę z jego stanowiska.

Starosta Laskowski rzekł do kandydata, który chciał zwołać zgromadzenie wyborców, że tych zgromadzeń już dosyć, że wyborcy już dosyć słyszeli. Mowca cieszył się bardzo, gdy usłyszał, że Laskowski musiał za swego miłego przyjaciela Kiszkowskiego zapłacić 20.000 zł.

Starosta Lanikiewicz w Przemyślu kazał zgwałcić policji trzynastoletnią dziewczynę, ponieważ była na zgromadzeniu robotniczem.

Starosta Dzieduszycki urzęduje co najwyżej przez pół roku, gdyż na drugie pół bierze urlop; co jednak robi, gdy urzęduje, to opowie poseł Stapiński.

Mówca omawia następnie wykonywanie sprawiedliwości w Galicji i powiada zwrócony do ministra sprawiedliwości: „Powinieneś pan sam zobaczyć, ekscelencjo, co wyprawiają pańscy prokuratorowie w Galicji!"

Prezydent: Nie uchodzi takie zohydzanie całego stanu sędziowskiego.

Daszyński omawia następnie wybór Madejskiego, który przyszedł do skutku przy pomocy złodziejstwa i oszustwa i kończy:

„Tak wygląda w tym kraju pod panowaniem obecnej kliki pasożytów, z powodu których cały naród polski przedstawiany bywa jako naród pasożytów. W chwili gdy naród stanął przed swojem odrodzeniem, przyszło koło polskie i jego pajac Piniński ze stanem wyjątkowym. Jestto straszna zbrodnia sprowadzać kata do kraju i kraj bez względu na wyrok tej izby, wyda wyrok potępienia na tę zbrodnię".

Wiedeń 23 listopada. Klub czeski uchwalił na odbytem wczoraj posiedzeniu polecić komisji parlamentarnej, aby niezwłocznie poczyniła wszelkie kroki, jakie uzna za potrzebne, ze względu na poufny rozkaz ministra wojny w sprawie zgłaszania się rezerwistów podczas zebrań kontrolnych.

Wiedeń 23 listopada. Niemieckie stronnictwo ludowe odbyło dziś rano posiedzenie, na którem członek zarządu stronnictwa poseł Hochenburger przedłożył memorjał, w którym mówi w ogóle o stanowisku politycznem stronnictwa i skutkach, jakie ta polityka wyradza na wewnętrzną politykę państwa. Nad memorjałem tym wywiązała się długa dyskusja. Rano jej nie ukończono, ciąg dalszy odbędzie się dziś popołudniu.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 23 listopada. O dymisji br. Krieghammera — jak zapewnia *N. W. Tagblatt* — dotychczas w kołach dobrze informowanych nic niewiadomo.

Wiedeń 23 listopada. Metropolitą lwowskim ma podobno zostać biskup stanisławowski Kuiłowski.

Graz 23 listopada. Policja zakazała zapowiedzianego na dziś nabożeństwa żałobnego za Bismarcka.

Budapeszt 23 listopada. Ogółem aresztowano około 200 osób, z których większą część puszczono już na wolność.

Budapeszt 23 listopada. Przy starciu policji ze studentami został jeden z nich ciężko raniony. Ścigani przez policję studenci schronili się do politechniki i nie pozwolili wtargnąć policji do wnętrza, zatarasowawszy bramę, z po za której rzucali kamieniami i cegłami.

Policjanci przy pomocy drabin przeleźli przez sztachety, wtargnęli do sal, gdzie stoczono walkę na pięście. 4 studenci aresztowani.

Rektor zamknął wykłady na politechnice. Wieczorem panował spokój.

Budapeszt 23 listopada. Rektor wzywa studentów, aby się wstrzymali od wszelkich dalszych demonstracyj, gdyż pociągnie ich do odpowiedzialności i zamknie uniwersytet.

Czytelnia akademicka była wczoraj popołudniu widownią demonstracyj. Policja uwięziła dwóch studentów i zamknęła lokal.

W klubie liberalnym urządzono owację Fejerwaremu.

Budapeszt 23 listopada. Koła dobrze informowane nie wiedzą nic o zamierzonem odroczeniu sejmu.

Dep. Hollo (niezawisły) wyzwał na pojedynek min. Perczela za jego uwagę o osobistej odwadze Holla.

Paryż 23 listopada. Senator Rolland uczynił wniosek zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej.

Paryż 23 listopada. Trybunał kasacyjny przesłuchiwał wczoraj tylko jener. Boisdeffre'a i Gonse'a i zawiadomił Picquarta, że dziś przesłuchiwać go nie będzie, wskutek czego odwieziono go zaraz z powrotem do więzienia.

Wiedeń 23 listopada. Minister skarbu mianował poborcę podatkowego Adama Stermarowicza, kontrolora podatkowego Jana Nechaya de Felseis kontrolorami głównego urzędu podatkowego we Lwowie.

Wiedeń 23 listopada. Podczas wczorajszego przedstawienia w Karlteatrze zaczęła się tlić sofa w pokoju inspektora. Reżyser uspokoił publiczność, a tymczasem ogień ugaszono.

Praga 23 listopada. Fotograf Derka skazany na trzy miesiące więzienia za pobicie studenta Niemca podczas demonstracji ulicznej w d. 23 październikа r. b.

Abbazja 23 listopada. Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie pierwszego kurhauzu dla urzędników państwowych, zbudowanego przez towarzystwo złotego krzyża. Aktu otwarcia dokonała arcyksiężna Stefanja.

Wiedeń 23 listopada. Minister hr. Gołuchowski odjeżdża dziś popołudniu do Budapesztu.

Wiedeń 33 listopada. W przekonaniu, że prowizoryczna władza ks. Jerzego nad Kretą siłą rzeczy zmieni się wkrótce na stałą, zaniechały mocarstwa pierwotnej myśli wyznaczenia określonego krótkiego terminu, do którego ma trwać urząd naczelnego komisarza Krety, przydzielony księciu. W piątek ma ks. Jerzy przybyć do Kandji.

Praga 23 listopada. *Politik* zapowiedziada na pewne, że adres większości sejmu czeskiego doczeka się odpowiedzi w formie orędzia cesarskiego. *Hlas Naroda* wątpi o tem. Z tego powodu *Politik* wczorajsza otrzymała z Wiednia wiadomość telegraficzną z zapewnieniem, że orędzie cesarskie z odpowiedzią na adres sejmowy, należy do postulatów, jakie klub czeski w izbie poselskiej postawił rządowi — a według dalszego zapewnienia *Politik* rząd przyrzekł spełnienie tego postulatu.

Pola 23 listopada. Niemiecka para cesarska przybyła tu dziś o godzinie 8 rano na statku „Hohenzollern". Okręty stojące na kotwicy w porcie powitały ją salwami armatniemi.

Pola 23 listopada. Na powitanie niemieckiej pary cesarskiej udali się na pokład statku „Hohenzollern" arcyksiążę Karol Stefan z żoną, admirał Spaun, namiestnik Goess i admirał portowy. Cesarz niemiecki nie przybył więc incognito. Następnie cesarska para oddała wizytę arcyksięstwu.

Budapeszt 23 listopada. Rząd węgierski ma już reskrypt królewski o odroczeniu sejmu. Cesarz podpisał go wczoraj przed południem w Goedoelloe.

Londyn 23 listopada. Według telegramu z Szangaju oświadczył poufny wysłannik angielski do Chin lord Beresford w mowie, wygłoszonej na bankiecie asocjacji chińskiej, że bezpieczeństwu angielskiego handlu stoją na przeszkodzie dominujące stanowiska wojenne Rosji i nieudolność rządu chińskiego. Do podkopania wolnego handlu w Chinach przyczyniła się zdaniem lorda Beresforda także chwiejność polityki rządu angielskiego, który uznał prawa cudzoziemców do mieszania się w czysto handlowe interesa Chin. W końcu swej mowy podniósł Beresford konieczność reorganizacji chińskiej armji i zawarcia sojuszu z Ameryką, Niemcami i Japonją celem zachowania wolnego handlu i integralności Chin, w przeciwnym bowiem razie stanowisko Rosji w Chinach, utrwalone przez zajęcie Niuczwangu, może stać się groźnem.

Paryż 23 listopada. *Matin* donosi, że z rozkazu trybunału kasacyjnego przeprowadzono znów rewizje w mieszkaniach kilku osób i że zabrano u nich pięć listów, mających związek ze sprawą Dreyfusa, a pisanych w latach 1894 i 1895 przez rozmaitych wojskowych do Esterhazego. Wobec tego zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Esterhazy odegrał ważną rolę w sprawie Dreyfusa. Nadto twierdzi *Matin*, że jenerał Boisdeffre wiedział o tem wszystkiem.

Genewa 23 listopada. Rekurs Luccheniego przeciw wyrokowi skazującemu go na dożywotnie więzienie odrzucono. Zbrodniarza przewieziono już z aresztu śledczego do więzienia, w którem odpokutować ma swą karę.

Rada kantonu genewskiego otrzymała od posła austro-węgierskiego hr. Kufsteina pismo wraz z kwotą 20 tysięcy franków, którą ofiarował cesarz Franciszek Józef dla biednych miasta Genewy. Uchwalono przesłać cesarzowi pismo dziękczynne.

Madryt 23 listopada. Na radzie ministrów zgodzono się na zezwolenie na przywóz srebra do Hiszpanii.

Ateny 23 listopada. W sferach finansowych greckich, zwłaszcza za granicą, roztrząsają plan, czyby nie ofiarować księciu Jerzemu znaczniejszej pożyczki na cele administracji Krety. Podobno jednak książę nie przyjmie tej patrjotycznej oferty, bo chce, aby o fundusze, potrzebne dla zaprowadzenia nowych urządzeń na Krecie, postarały się mocarstwa okupacyjne.

Ateny 23 listopada. Zwołanie parlamentu greckiego odroczono znów na dwadzieściapięć dni. Wnet po zebraniu się zostanie parlament rozwiązany.

Kanea 23 listopada Wczoraj stracono tu publicznie drugą partję mahometan, którzy brali udział w rzezi chrześcjan w Kandji.

Wiedeń 23 listopada. Jenerał dywizji Teodor Better odwieziony został do zakładu obłąkanych w Budapeszcie. Jenerał cierpi na postępowy paraliż mózgu.

Telegramy giełdowe i targowe

Wiedeń 23 listopada.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 353·— Węg. Kredyty 381·50, Anglobanki 153 —. Wiedeńsk. „Bankverein" 260·—, Unjony 289·75, Laenderbank 224·50, Sztacbany 352·12, Lombardy 68·50, Elbe, tahle 256·75, Kolej północno-zachodnia 241·50. Tytuniowe 122·50, Rima 266·25 Alpiny 176 —, Renta majowa 100·95, Węg. renta koronowa 97·70 Losy tureckie 57·90 Marki niemieckie —·—. Usposobienie mocne.

Berlin 23 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Paritát*) Kredyty 221·— (352·90). Sztacbany 149·40 (351·76), Lombardy 29·90 (69·98), Disconto 192·90. Usposobienie mocne.

Frankfurt 23 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Paritát*). Kredyty 298·50 (353·24), Sztacbany 297·50 (352·39). Lombardy, 61·75 (70·51), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 193·40. Usposobienie mocne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 23 listopada godz. 2 min. —

Alpiny	175·40	Galic. oblig. prop.	97·50
Akcje kredytowe	352·—	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	381·—	Akcje tyton.	123·50
Anglobanki	153·—	4% Poż. krajowej	
Unjony	289·75	z roku 1893	96·70
Ludwiki	—·—	Elbethale	257·—
Nordbany	—·—	Länderbanki	224·25
Lombardy	68·50	Renta złota węg.	119·70
Losy tureckie	58·—	Bankvereiny	261·—
Staatsbany	353·50	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	291·—	Ruble	128·12

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 23 listopada 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·50 do 212·50 Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 289·50 do 292·50 Banku hipot. po 200 zł. w. a. 376·— do 386·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70 Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·30 do 98·— Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·30 do 98·— Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 95·20 do 95·90

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·60 do 98·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 104·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98·— Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 94·50 do 95·20.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 51·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·65 do 5·75. Napoleon'dor od 9·52 do 9·62. Półimperjał 9·50 do 9·60. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·60 do 1·28·60 100 marek niem. 58·75 do 59·20.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 listopada 1898 r.

HOTEL ŻORZA. J. Radziejowska z Dytkowic. A. Abgarowicz z Bratyszowa. E. Kanski z Hołotki. S. Jakubowski z Zabawy. W. Schmidt ze Skolego. S. Osiecimski z Jarosławia. K. Horodyscy z Żabinia. L. br. Wattmann z Rudy. G. Gawecki z Tarnobrzega. J. Jabłonowski z Zagwoździa. I. Heller z Zawoja.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. L. hr. Dębicki z Jaworowa. H. hr. Starzeński z Łowczyc. J. hr. Łubieńska z Krakowa. T. Wydżga z żoną z Wożuczyna. K. Czecz de Lindenwald z Bierzanowa. H. Jaruzelska z Babicy. M. Krzysztofowiczowa z Załucza. T. Borecki z Olszanik. K. Frycz z Jasła. A. Kaczanowicz z Korzenny. Jen. J. Sturm z Wiednia. W. Polański z Rudnik. S. Skarzyński ze Studzianki.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Padziwińska z Wołynia. Z. Robinsohn z Warszawy. F. Löw z Wiednia S. Stanek z Wiszenki. W. Święcicki ze Schodnicy. M. Rożen z Raszkowca. K. Winkler z Frankfurtu. K. Lipiński z Sanoka. W. Czaykowski z Żyrawy. M. Berezowicka z Żydaczowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(54)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

— Może go schwytali? — szepnęła Corona do węglarza, aby tylko przerwać milczenie. Nawet ta możliwość byłaby w obecnej chwili prawie jeszcze szczęśliwem rozwiązaniem.

Campasolo nie dał na to żadnej odpowiedzi.

Corona zaczęła go błagać ze złożonemi rękami:

— Spieszmy i my tam, Campasolo, zaklinam cię... Nie zniosę dłużej tej niepewności... muszę go zobaczyć...

Pomimo wszystkich przeszkód, jakie tworzyły krzaki i ciernie, doszli wkrótce do ścieżki i sunęli szparko w górę. Wyszli potem na polankę, oświetloną bladem, a jasnem światłem księżyca,

Tam „mały doktor" leżał na ziemi. Proboszcz klęczał obok niego, pochylony nad nim i zdawał się odmawiać modlitwę. Właśnie wznosił w górę prawicę i czynił nią nad umierającym znak krzyża świętego, dając mu w ten sposób absolucję.

Na ten widok wydała Corona bolesny okrzyk, a proboszcz, usłyszawszy go, odwrócił się twarzą ku nim.

— Dusza jego jest u Boga — szepnął głęboko wzruszony. — Przyszedłem w sam czas, aby dokonać funkcyj kapłańskich i przyjąć jego ostatnie westchnienie. Khuani wpakowali mu dwie kule w nogi i jedną w piersi. Był to dzielny i zacny człowiek, panno Corono, i oddany pani do ostatniego tchnienia.

Corona nie mogła wymówić ani słowa. Płacząc gorzko, uklękła przy umierającym i podniosła głowę jego cokolwiek w górę. I Campasolo ukląkł również i badał jego ranę w piersi.

— Nie umarł jeszcze — szepnął smutnie do Corony — ale nie wiele już mu się należy. Kula przeszła przez płuca. Te brunatne psy strzelały siekańcami.

Corona spojrzała załzawionemi oczyma na bladą twarz doktora i zaczęła sobie w duchu czynić wyrzuty, że poświęcił się dla niej.

Ranny nagle ściągnął brwi, poruszył się i otworzył oczy.

— Marc — szepnęła — czy pan mnie widzisz? Czy mnie pan możesz zrozumieć?... Czy pan czujesz, że moje ręce podtrzymują pańską głowę?... Wszyscy troje jesteśmy tutaj, aby panu pomódz... Khuanów już niema.., ale pan musisz żyć, Marc!

Umierający uczuł łzy, jakie spadały na jego twarz, a wydawało się, że łzy te orzeźwiają go. Starał się mówić, ale z ust jego wychodziły tylko jakieś chrapliwe dźwięki,

— Corono... ja cię... ja panią... tak... tak bardzo kochałem.

Na czole jego ukazała się zmarszczka, jakby jeszcze w obliczu śmierci sprawiała mu straszną boleść myśl, iż nie zdołał pozyskać jej miłości.

Corona nie mogła się na to patrzeć dłużej. Wybuchnęła nerwowym płaczem i zawołała:

— Marc! Pan poświęciłeś się dla mnie... Jeżeli to pana pocieszyć może, to przyjmij pan moje przyrzeczenie, iż nie będę należała do nikogo.

Spojrzała na proboszcza i węglarza, aby ich wziąć na świadków swego przyrzeczenia.

Doktor Marc Henri zrobił ostatni wysiłek, aby mówić zrozumiale.

— Nie, nie — rzekł — pani wyjdziesz za mąż za kapitana... pani go kochasz... Ja tak chcę i tak być musi... Przecież tego wszystkiego nie robiliśmy napróżno!...

Oddech jego stał się świszczącym, a głos tak słabym, że Corona musiała przyłożyć ucho bezpośrednio do jego ust, aby słyszeć ostatnie słowa konającego.

— Matka moja...... w Algierze...

Podniósł jeszcze rękę, jakby nią chciał wskazać kierunek, w którym należy zanieść smutną wieść.

Wysiłek ten był powodem krwotoku, który zdawał się zabierać z sobą jego duszę. W kurczowem drganiu otworzyły się raz jeszcze zamknięte jego oczy.

— Podnieście mnie! — jęknął — duszę się... Muszę umierać... ach... jak to przykro... jak to boli...

Drgnął, podniósł się sam i po tej ostatniej skardze opadł sam.

Corona, głęboko wzruszona, wycisnęła pocałunek na bladem czole zmarłego, a potem proboszcz i Campasolo podnieśli zwłoki i złożyli je na poprzek na siodle muła.

XXI.

Smutna wiadomość, jaką przynieśli Bazire i Fabulé obleżonym w Fontaine-Froide była tylko stwierdzeniem rozpaczliwości ich położenia i całą załogę przyprawiła o smutek i przybicie, graniczące z rezygnacją jagnięcą.

— A co będzie, gdy wyczerpią się nasze zapasy wody? — zapytał La Vendôme mera.

— Będziemy mieli dosyć prochu, aby z jak największą ilością tych brunatnych psów wyl... cieć w powietrze — odparł ponuro Mazurier.

— Tak, to prawda — rzekł komendant.

Kapitan natychmiast wymierzył dokładnie ilość wody znajdującej się w zapasie, a rezultat nie był co prawda budującym. W cysternie było zaledwie czwarta część; w piwnicach było jeszcze sześć olbrzymich naczyń glinianych, napełnionych przez spahów przed ich zdradą. Każde z tych naczyń zawierało około stu litrów wody; w cysternie było najwyżej tysiąc.

W Fontaine-Froide znajdowało się w tej chwili 156 osób, między niemi 14 dzieci, ... kobiet, 22 rannych, 55 osadników, 20 gwardzistów, 4 artylerzystów i 9 więźniów. W stajniach miano jeszcze małą trzódkę owiec, z których jedna część dostarczała mleka, i kilka koni do robót ziemnych. Z ust pewnego Kabyla, którego w nocy schwytano pod murem, dowiedział się kapitan, że kolumny jenerała C...reza i Lallemanda maszerują na fort National, oddalonego od Fontaine-Froide tylko o kilka mil. Jeżeli przypuszczać, iż obydwaj jenerałowie w ciągu dwóch tygodni uporają się z powstańcami koło fortu i dopiero wtedy pospieszą na odsiecz Fontaine-Froide, to nie można było więcej dawać, jak pół litra wody dziennie na głowę.

(C. d. n.).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.